Rok 44. Kraków, dnia 15. Marca 1911. Nr. 6.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Przed wyborami.

Jak wielki Kraków długi i szeroki
Od fal Prądnika po Rybaków brzegi,
W którąbyś zechciał zwrócić stronę kroki
Wnet polityków napotkasz szeregi,
Usłyszysz pięknej wymowy potoki,
Takiej gorącej, aż stopniały śniegi,
Dzisiaj do pracy każdy nader skory
Zwłaszcza, że mamy za pasem wybory!

Więc profesory, oraz urzędniki
Puściły kantem swych uczniów i biura
Ostro się każdy wziął do polityki,
W wezbrane flukty dając mężnie nura.
Każdy się innej chce imać taktyki
Więc dziennikarskie zaskrzypiały pióra,
Bo nową znowu znaleziono normę,
Ekonomiczną, jak mówią, *platformę!*

Z owej platformy, tak żądny honoru
Chciałby do Rady skoczyć jednym susem
Brat ex-ministra, imci radca dworu,
Za nim zaś inni galopem i kłusem
Pędzą wśród gwałtów, krzyków i rumoru,
Trzęsąc kieszenią, jakgdyby Krezusem,
Był dzisiaj każdy prawy demokrata,
Który wystąpi w roli kandydata!

Czterdzieści cztery czekają fotele,
By je zajęły dostojników ciała,
Lecz kandydatów na nie strasznie wiele,
Dziesięćkroć więcej, powiedzmy, bez mała,
Więc też odezwać i ja się ośmielę:
Skoro Opatrzność sposobność nam dała,
Gdy ich po mandat aż tylu dziś leci
Wybierać ziarno, precz odrzucić śmieci!

Djabeł.



WICEK SOCYALIK.

Przeproszom co bede dziś psiokrew, jak peda jeden literata, okrutnie krótki. A ona krótkość jezd skróś tygo, co kandydatuję na rajcę miejskigo. Ino jeszcze nie wim z chturyj furji. Lyo gwarzył, co najodpowiednijsza lo mnie psiokrew jezd furja winkszyj własności, ale psiokrew uobywatele z olejandrów nijak nie kcą mieć jenszygo, ino mnie, repryzententanta. Jo som, prawdę rzekący, kciołem kandydatuwać z jentelligencji, jako że Siapsia był mnie obiecujący co gudłaje bedom za mnom, a kużdy psiokrew wi, co jentelligencya była tak głosująca jak gudłaje uradzić były raczące. Ale psiokrew urzędniki zbuntowały sie i pedzieli co one same, bez Lya, Bandrowskigo i gudłajów, kogo wybirać są psiokrew wiedzące. I pedzieli żgace co one nie kcą nijakij polityki. Austryackie psiokrew gadanie. Kużda krupiarka wi co trza psiokrew z kużdym być poletycznie. Jak chcesz moransować z brzaną, a zabirosz się do nij bez poletyki, to ci psiokrew pokaże perskie oko, a jensza to cie nawet lunie w migdał. Poletyka to grunt — chto nie wierzy niech czyta psiokrew *Ryformę*, w chtóryj grypsają same geneusze. A tym sufraganom widzi się co bez poletyki może być regularność gruntów poportkifikacyjnych. Albo co bez poletyki można psiokrew asfaltuwać, lelektryką świcić, przeczyszczenie miasta robić, lyówki podzimne stawiać, maisrat štukować, u świętygo Larysza miszkać, świętygo Idzigo ryparuwać? A ten Idzi to ci najlipszy przykład poletyki. Jak ci w radzie była kupa onych konserw stańczykowskich, to dymokraty psiokrew uchwaluły zburzyć oną brzydką „ruderę“ i hańbowali na tych co ją kcieli rystaurować. A tera psiokrew jak są same w radzie dymokraty, to ci ona „rudera“ jezd „ciekawym i cennym zabytkiem“, chtóry trza ratuwać.

Ale jo tu gwarzący, a tam psiokrew na olejandrach jezd mój kątkandedat wyrastający. Całuję rączki i walę ratuwać honur olejandrów bez reakcyjne żywioły zagrożony.

Do urzędników.

Brawo, brawo urzędnikom,
Że chcą mieć też własne zdanie,
Że swych głosów nie chcą dawać
Macherom na zawołanie.

Brawo, brawo, że chcą zerwać
Przy wyborach z polityką,
Nie zawierać kompromisów
Z geszefciarzy marną kliką.

Oby tylko w tem wytrwali,
By duch, który w nich się budzi,
Nie dał radzie manekinów,
Ale tęgich, dzielnych ludzi.

Synekuro — karyerowych
Dość zaiste w radzie tańców,
Dość już „kupna i sprzedaży“
Groszorobnych opętańców.

Jeśli za tem pójdą hasłem —
Chociaż sceptyk, to uwierzę,
Że z świeżymi wybrańcami
I powietrze wejdzie świeże. *Djabeł.*

Z posiedzenia komitetu wyborczego.

Przewodniczący: Mamy dziś ustalić listę kandydatów. Odczytam wszystkich zgłoszonych po kolei, a panowie po przeprowadzeniu dyskusyi zechcecie głosować. A więc najprzód zgłoszono kandydaturę Szwindelskiego.

Resztkouczciwski: Sądzę, że się nawet zastanawiać nie trzeba. Toć to człowiek najgorszej opinii. Przecież...

Prawie wszyscy: Ależ nie potrzeba dowodzić. Wiemy, wiemy.

Przewodniczący: A zatem Szwindelskiego wykreślamy?

Lizuński: Przepraszam. Nie chcę odpierać plotek, gołosłownych zarzutów... ale pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę panów na to, że pan prezydent bardzo sobie życzy, aby Szwindelski wszedł do rady.

(*Głosy:* Tak? Ano, to co innego...)

Przewodniczący: A więc: kto jest za Szwindelskim? Konstatuję większość. Drugim kandydatem z kolei jest Bałwański.

Pięcioklepski: Nie rozumiem, jak można na seryo stawiać tę kandydaturę. Toż to jołop, skończony bezmózgowiec. Kiedy go pytałem, po co chce wejść do rady, powiedział, że jemu tam na tem nie zależy, tylko żona jego chce być radczynią...

Wszyscy: Cha, cha, cha...

Wtrącalski: No, do mnie mówił inaczej, a mianowicie, że chce miastu sprzedać jakąś ruderę i zamienić z niem grunta...

(*Komitetowi „robią“ oburzenie*).

Lizuński: A więc nie jest taki głupi. Zresztą Federowicz mówił, że to człowiek bardzo praktyczny, który może być nader pożytecznym przy parcelacyi gruntów pofortyfikacyjnych. No i pan prezydent poleca jego kandydaturę...

(*Oburzenie znika*).

Przewodniczący: Poddaję więc kandydaturę Bałwańskiego pod głosowanie. Kto jest za nim? Prawie jednomyślność... Trzecim kandydatem jest Poloński...

(*Z kilku stron oklaski*).

Patryocki: Popieram najusilniej tę kandydaturę. Obywatel zasłużony...

Lizuński: ...i zadłużony.

Rzadkouczciwski: Proszę bez dowcipów. Poloński nie ma majątku, ale nikomu nic nie winien. Pracuje uczciwie na kawałek chleba. Widzimy go zawsze przy każdej dobrej sprawie, dla której chętnie poświęca swój czas i zdolności. Nikomu nie służy...

Lizuński: Otóż to, otóż to. Nigdy go nie można być pewnym. Choruje na bezstronność, dla popularności...

Patryocki: Nie pleć pan, panie Lizuński. Toć to brylant.

Lizuński: Tylko nieszlifowany. Tacy ludzie, jak mówi pan prezydent, są najniebezpieczniejsi. Niby to weredyk, a właściwie warchoł. Pan prezydent powiedział: jeżeli go wybierzecie, będę miał wieczne utrapienie, nie zaznam spokoju...

(*Głosy:* A, jeżeli tak... szkoda... szkoda... ale co robić?)

Przewodniczący: Kto jest za Polońskim? Tylko dwa głosy. — Następnym kandydatem jest Uczciwski.

Dobrzycki: Popieram z całego serca.

Patryocki: I ja. Takich nam trzeba.

Syoner: Bardzo psziepraszam panów, ale panowie potrzebują wiedziecz, co to jest antysemitnik. Byłby to wstyd dla ludzi postępowych, żeby takie klerykały, takie zacofane ludzie, należały do rady. Mi w imie wolnoszczy przekonań musimy zaprotestowacz. Mówiałem o tem z Grossem; kazał mnie przestrzedz panów, co jak Uczciwski

bedże wibrany, to my sze bedziemy potrzebowali cofniacz z naszem poparczem...

(*Ogólna konsternacya, słychać głosy:* Psiakrew z tą zależnością od żydów! *Większość powstrzymuje malkontentów*).

Resztkouczciwski: Za dużo już tego. To jest skandal...

(*Wrzawa. Przewodniczący dzwoni i odbiera głos mówcy, który opuszcza zebranie*).

Przewodniczący: Kto jest za Uczciwskim? Nikt ręki nie podnosi. Konstatuję jednomyślność w odrzuceniu tej kandydatury.

(*I tak dalej, aż do skutku*).

Po posiedzeniu Rady.

(Rozmowa autentyczna).

— Dlaczego inne sprawy spadły z porządku dziennego, a załatwiliście przedewszystkiem regulacyę płac urzędników magistratu? Toć to można było i za parę tygodni załatwić...

Radca: Czy nie wiesz, że nadchodzą wybory?

Redakcya *Djabła* otrzymała z „najwyższych sfer“, bo z nieba, czyli „tamtego świata“, następujące sprostowanie:

„Wyczytawszy w *N. Reformie,* że prawa wyboru biernego dali w Krakowie urzędnikom demokraci, pozwolę sobie zauważyć, iż ja, jako referent reformy statutu, za zgodą moich przyjaciół politycznych, wniosek odnośny postawiłem i przeprowadziłem.

Kasparek

na ziemi stańczyk, tu dziki.

Wyborcom.

Co? Nie stawiacie X-a, człowieka ro-[zumu,
Tak rzadkiego uczciwca wśród spry-[ciarzy tłumu,
Który zawsze jest sobą, nie służy ni-[komu
I prawdę w oczy mówi, a nie pokry-[jomu?
— Otóż to, złoty panie najwięcej mu [szkodzi,
Bo prawda aferzystom nigdy nie do-[godzi.

Co? Stawiacie Y-greka, tego kłapo-[ucha,
Co nie widzi na świecie nic prócz [swego brzucha,
Filistra nad filistry, człowieka bez zda-[nia,
Który za łyżkę barszczu sprzeda prze-[konania?
— To właśnie, złoty panie, jest za-[letą drogą,
Na takich aferzyści zawsze liczyć mogą.

W Pradze niesłychane zdziwienie wywołał telegram odebrany od prezydenta Lea „z okazyi wiekopomnego dzieła“, tj. przyłączenia kilku gmin do Pragi. Ponieważ każde miasto rosnące przyłącza przedmieścia, więc Czesi traktowali tę sprawę jako rzecz całkiem naturalną. Dopiero z Krakowa dowiedzieli się, że jest to wiekopomny wypadek.

Widocznie p. Leo i przyłączenie Grzegórzek, Krowodrzy i t. d. do Krakowa uważa za wiekopomny wypadek, a siebie równa z Kazimierzem W., co Kraków „wymurował“ i z Jagiellonami, za których wspaniale się rozwinął.

Dziwna rzecz, że kiedy p. Stapiński na początku swojej karyery przedstawiał niejaką wartość, „żydki“ mówili, że nie jest wart nawet „fünf ranesz“, a teraz, kiedy p. Stapiński, naprawdę nic nie wart, żydzi mówią, że można dać za niego „zwei hindert tausend ranesz“.

Pan Stapiński, ludowiec, wiceprezes [„Koła“,
Znów dzięki nałogowi ma sprawę nie-[czystą —
I zaiste, że Koło *chyba nie ma czoła,*
Kiedy z takim *na czele* sunie... finan-[sistą.

O łódź Polskiego Koła biły groźne fale,
Lecz zawsze się oparło falom i po-[wodzi,
Ale teraz, gdy wicher miota łódź ku [skale,
Kto wie, czy tego Koła nie rozpędzi [z łodzi.

Nagi w pokrzywach.

Tej demokracyi, co się polską zowie,
A nic polskiego całkiem niema w sobie,
Sprawiono lanie uczciwe we Lwowie.
A na nadziei jej rozbitych grobie
Woła *Reforma:* zwycięstwo jest nasze!
Kpi, czy o drogę pyta? Ha! być może,
Że z bólu rozum utopiła w flasze,
I wzięła zachód za poranne zorze.
Nie demokracya z Syonem, Breiterem
I hajdamactwem zniosła rozum zdrowy,
Ale ją zwalczył w uniesieniu szczerem
Zwarty i dzielny obóz narodowy.

Niefortunne wyrażenie.

Czas dla nikczemności pseudo-hrabiego Korwina-Milewskiego wynalazł grzeczną nazwę: „niefortunne wystąpienie“. I my bądźmy grzeczni, nie nazwijmy rzeczy po imieniu i powiedzmy, że *Czas* zdobył się na... „niefortunne wyrażenie“.

Świat drży w posadach...

Świat drży w posadach, bo coś się [dzieje,
Czego przewidzieć nikt nie był w stanie.
Rzadkością dziś jest ten co się śmieje
A wszędzie słychać zębów zgrzytanie.
Włochy, Francuzy, Niemcy, Moskale,
Persy, Chińczycy i Eskimosy
Ku Berlinowi wciąż patrzą stale
I mają dyablo spuszczone nosy.
Wyschło już bowiem źródło humoru,
Co w stan radosny cały świat wtrąca:
U Berlińskiego wciąż cisza dworu,
Nie było mówki już od miesiąca.

Przysłowia lwowskie.

Hajdamaki, żydzi i *Wiek Nowy*, oto obóz narodowy.

Orżnie żyd każdego, lecz nie Badeniego.

Załatwiwszy się z „dziejami“, usiadł sobie „pod kawkami“.

Każdy ma Szlachtowskiego, co go gryzie.

Póty dzban wodę nosi, póki jej w wodociągach nie zabraknie.

Nie miał Lwów kłopotu, kupił se galeryę.

Kto rano wstaje, wyprzedza tramwaje.

Nie graj Wojtek, mówił Dembowski, a będziesz miał 18 par portugalij.

Tak się przed ludźmi chowa, jak Liga narodowa.

Jak Pawlikowski Hellerowi, tak Heller Pawlikowskiemu.

Tak blagą w oczy śmiga, jak Przemysłowa Liga.

Profesorowie szkół średnich wyrazili uznanie red. Konopińskiemu, jako członkowi Rady szkolnej. Jednocześnie radca szkolny, red. Konopiński, w organie swoim ogłosił wotum nieufności senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Konopiński: *(z płaczem)* **Może nawet mnie wyleją.**

Bandrowski: **Mój Michale, straszne rzeczy,**
Urzędnicy z nas się śmieją...
Chcą mieć swoją własną wolę.

Federowicz: **Nie bójcie się, moi mili,**
Doświadczona to maszynka,
Ten z niej wejdzie kogo zechcę,
Naprożno im idzie ślinka.

Telegramy.

Wiedeń: W Kole Polskiem smród zabójczy. Afera posła Paducha pociągnie za sobą i wykrycie innych rozmaitych świństw i świństewek, w czem rekord światowy zdobędzie niezawodnie mistrz Jan Ludowcowaty, który niejednokrotnie już ubiegał się o złote ostrogi w tym względzie. Opinia publiczna poruszona jest faktem, iż ekscellencya Biliński, przyjaciel od serca pana Stapińskiego, który niedawno nie raczył przyjąć deputacyi akademickiego „Ogniska“, przybyłej zaprosić go na bal, ostentacyjnie witał się z panem Dębińskim, podobno w dość niejasny sposób występującym w sprawie Kanarek-Paduch-Wiącek. Ja się temu nie dziwię, polityka nie przebiera bowiem w środkach, jeśli chodzi o... dobrą i uczciwą sprawę.

Pola: Admirał Petelenz objął komendę nad austryacko-węgierską marynarką. Budowę nowych dreadnoughtów objęła fabryka Zieleniewskiego i rozpocznie je zaraz po wyciągnięciu z Wisły części zatopionego mostu. Kłódki do nich zamówiono w Świątnikach.

Tarnobrzeg: Przyleciał tutaj ludowy Kanarek i biega na wolności. Usiłowania, aby go zamknąć do klatki, pozostały na razie bez skutku.

Łódź: Z powodu strejku farmaceutów śmiertelność zmniejszyła się o 50%. Oczekujemy bezrobocia lekarzy, co grozi poważnem niebezpieczeństwem przemysłowi przedsiębiorstw pogrzebowych.

Berlin: Na wiadomość o powołaniu Delcasse'ego w skład gabinetu francuskiego, cesarz Wilhelm wygłosił żałobną mowę i przyjął z uznaniem do wiadomości sprawozdanie o misyi kulturalnej kapitana Vollerthuma, dowodzącego eskadrą niemiecką, zebraną u wybrzeży archipelagu Karolińskiego, który dla dobra cywilizacyi kazał rozstrzelać piętnastu buntowników na wyspie Donape. Miejscowa ludność zachwycona jest dobrodziejstwami, jakie płyną dla niej z opieki niemieckiej, zwłaszcza, jak zaznacza sprawozdanie: „szybkie i gruntowne załatwienie sprawy wywarło wrażenie trwałe“.

Rydzyna: Pomiędzy ludnością miejscową zbiera się składki na wystawienie pomnika przed pałacem Sułkowskich, przeznaczonego na uczczenie nieśmiertelnej pamięci hrabiów Wodzickiego i Potockiego.

Wiedeń: Przybycie prezydenta Lea naprowadza na domysły, że z ministerstwem obecnem jest coś źle. Kruki zlatują się zwykle wtedy, gdy zwęszą ścierwo.

Liszki: Rada gminna tutejsza celem uczczczenia zasług ks. posła Szpondra postanowiła jednym głosem zamianować go honorowym obywatelem, a ulicę, przy której wznosi się dom, w którym się wychował, nazwać ulicą św. Rafała, patrona emigrantów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Filologowi: Czy ma zastosowanie i uzasadnienie przysłowie: Wyrwał się, jak Gincel na zgromadzeniu, nie możemy rozstrzygnąć, choć badaliśmy sprawę z rozmaitych punktów widzenia. Kto tam jednak docieklby, co w trawie piszczy pomiędzy naszymi demokratami. Faktem jest, że panu radcy dworu Bilińskiemu zachciało się gwałtownie zostać ojcem miasta, a dopomódz ma mu w tem Związek ekonomiczny urzędników i nauczycieli, który na czas wyborów zmienia nazwisko na: „Związek agitacyjny urzędników i nauczycieli“.

Bojaźliwemu: Obecna wścieklizna, jaka się pojawiła pomiędzy psami, nie stoi w żadnym związku z agitacyą przedwyborczą. P. Biliński (też z Grzegórzek, nie z Wielopola) ma ogromną robotę, dwiema karetkami musi bowiem wyjeżdżać na miasto. Obawiać się Pan Dobrodziej nie potrzebuje, należy tylko nosić zawsze kaganiec i ubezpieczyć się w Redakcyi *Illustrowanego Kuryera Codziennego* od wypadku.

Geologowi: Czy zawalenie się dachu na magistracie spowodowanem było trzęsieniem ziemi, o tem nie możemy nic powiedzieć. Nasz redakcyjny seizmograf w ostatnich dniach żadnego trzęsienia ziemi nie zanotował. O ile zdołaliśmy zbadać, było to tylko lekkie zachwianie się dachu, wcześnie jednak przez podstęplowanie zapobieżono katastrofie, która zwłaszcza w okresie przedwyborczym dla leo-demokratów mogła była mieć bardzo smutne następstwa.

Ostrożnemu: Szczepieniu ochronnemu przeciw wściekliźnie wyborczej poddać się można w krakowskim klubie demokratycznym.

Oszczędnemu smakoszowi: Najświeższy transport mięsa argentyńskiego absolutnie nie może przynieść deficytu, rozsprzedaż bowiem objął magistrat na własną rękę. W każdej jatce, prócz rzeźnika, krającego mięso, będzie osobna komisya z łona Rady miejskiej, czuwająca nad porządkiem, urzędnik konceptowy i dwóch manipulacyjnych, którzy spiszą protokół ze zgłaszającymi się z chęcią zakupna, lekarz, mający zbadać stan zdrowia kupujących i weterynarz, celem oględzin każdego kawałka. Nad wagą objął dozór urzędnik techniczny, dwu radców rachunkowych zajętych będzie stale, jeden odbieraniem pieniędzy, drugi wydawaniem reszty. Każdą, choćby najmniejszą ilość zakupionego mięsa, odstawi magistrat osobnym wozem wprost do mieszkania konsumenta. Nad porządkiem czuwać będzie w każdej jatce jeden komisarz policyi, pięciu ajentów, sześciu konnych i dwudziestu pieszych żołnierzy policyjnych.

Jak łaskawy Pan może się z tego przekonać, magistrat postarał się, aby sprzedaż była uproszczoną i ułatwioną i nie przysporzyła miastu niepotrzebnych wydatków. Nie jest prawdą, aby mający chęć kupna musiał na 3 dni przedtem wnieść ostemplowane podanie w dzienniku podawczym magistratu, nie jest także wymaganem osobiste jawienie się.

Kto ma ochotę pościć, mięsa kupować nie musi.

W obawie dżumy.

(Przepisy sanitarne wydane przez fizykat miejski).

§ 1. Ponieważ jak stwierdzono, szczury i ich pchły przyczyniają się głównie do rozszerzenia dżumy, zakazuje się najsurowiej hodowania szczurów i pcheł, a to pod karą grzywny aż do wysokości dwustu koron, lub aresztu do dni czternastu.

§ 2. Szczury i pchły, będące własnością obywateli miasta Krakowa i tamże przynależne, winny być w przeciągu dni czternastu od daty niniejszej, zgłoszone w piątym wydziale magistratu, gdzie wciągnięte zostaną na listę urzędową i otrzymają urzędowe marki, zaopatrzone numerem porządkowym.

§ 3. Pchły należy ponadto zaopatrzyć w gęste druciane kagańce, uniemożliwiające im ukąszenie.

§ 4. W razie spostrzeżenia jakiegoś podejrzanego wypadku, szczególniej u pcheł, należy bezzwłocznie zawiadomić o tem magistrat, który ze swej strony wyśle na miejsce komisyę, mającą obmyśleć środki zaradcze.

§ 5. W szczególności należy baczną uwagę zwrócić na pchły starych panien, które, jako znane ze złośliwości,

mogą bardzo łatwo stać się rozsadnikami zarazy.

§ 6. Magistrat zastrzega sobie prawo wysłania komisyi, która będzie mieć za zadanie zbadać miejscowe stosunki i poczynić odpowiednie zarządzenia.

§ 7. Noszenie falban i koronek, które mogą się stać wygodnem mieszkaniem dla pcheł zostaje zakazanem aż do odwołania.

§ 8. Każdy, ugryziony przez pchłę, ma się w przeciągu 24 godzin po wypadku zgłosić w fizykacie miejskim i poddać ochronnemu szczepieniu. Oporni przypiszą sobie sami winę. W razie śmierci, magistrat nie przyjmie, a tem mniej i nie uwzględni rekursu nieboszczyka.

§ 9. Powyższe paragrafy nie obowiązują inwentarza domowego panów radców miejskich ani ich domowników.

§ 10. Rozporządzenie niniejsze wchodzi natychmiast w życie.

Ostatnie wiadomości.

Purimbal: Z okazyi narodowego galicyjskiego święta purimu, odbędzie się tradycyjny bal demokratyczny w salonach Pałacu Larysza. Wstęp za zaproszeniami. Strój balowy, lub narodowy. Dla wygody Szanownych Gości prócz bufetu koszernego urządzony będzie także i trefny.

Reforma wyborcza: O dopuszczeniu kobiet do czynnego i biernego wykonywania prawa wyborczego na razie nie ma i mowy. Co najwyżej dopuszczone będą do urny tylko te kobiety, które zaopatrzą się w nowomodny strój jupe-culotte.

Nowa pralnia: W Krakowie otwarto w ubiegłym tygodniu nową pralnię chemiczną o damskiej obsłudze pod wezwaniem św. Rafała. Poświęcenia lokalu dokonał ks. poseł Szponder przy udziale sędziów przysięgłych. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy powodzenia i dalszego rozwoju.

Rewizye senatorskie: Radca Namiestnictwa, który miał zlynchować z polecenia p. namiestnika dyrektora policyi i komisarzy, którzy rzekomo okazali za mało energii przy zaburzeniach uniwersyteckich, odjechał już do Lwowa z torbą pełną aktów. Przedłoży je Jego Ekscellencyi, która zastrzega sobie ostatnie słowo, o ile nie wypowie go kto inny.

Sprostowanie: Na podstawie §. 19. ustawy prasowej proszę o sprostowanie, iż nie ubiegałem się nigdy i nie ubiegam wcale o godność dziekana Wydziału teologicznego na krakowskim Uniwersytecie. Prawdą natomiast jest, że tak ja, jak i towarzysz poseł Daszyński jesteśmy tego zdania, iż na katedrach uniwersyteckich zasiada zbyt mało wyznawców religii Mojżeszowej. O Wydział teologiczny na razie nam nie chodzi, zadowolimy się prawem, filozofią i medycyną. *Dr. Gross* m. p.

Z Muzeum Narodowego: Komisya znawców zakupiła dla zbiorów muzealnych autentyczny ołówkowy szkic Grottgera, dzieło jednego ze znanych współczesnych malarzy-illustratorów, mieszkającego stale na Dębnikach.

Wiadomości statystyczne: Z powodu zbliżających się wyborów coraz widoczniejszym jest w Krakowie ruch umarłych. P. T. nieboszczycy, którzyby się czuli pokrzywdzonymi, iż nie wpisano ich nazwisk na listę wyborczą, zechcą się zgłosić osobiście u wydelegowanego w tym celu oficyała egzekucyjnego, który spisze z nimi protokół i ściągnie ewentualną należytość, jakaby od nich miastu jeszcze przypadała.

Kontrakt

zawarty między gminą miasta Krakowa jako właścicielką teatru, a podnajemcą. (Zatwierdzony przez Dra Żuławskiego).

§ 1. Teatr jest, był i będzie własnością miasta i za taką go uważać należy.

§ 2. Dzierżawca, o ile teatr dostanie, powinien być zadowolony, iż mu się to udało.

§ 3. Termin dzierżawy określa się na cztery lata, po tym terminie może być kontrakt przedłużony na dalsze dwa, zależy to jednak od dobrej woli Rady i ochoty przedsiębiorcy.

§ 4. W czasie okresu dzierżawnego winien jest przedsiębiorca zakupić corocznie mebli, dekoracyi i innych utensyliów scenicznych za okrągłą sumę sto tysięcy koron. Przedmioty przechodzą na własność gminy.

§ 5. Każdy z panów radców miejskich ma wolny wstęp za kulisy, członkowie komisyi teatralnej bezpłatnie, inni radcy za złożeniem opłaty na fundusz ubogich.

§ 6. Raz w tygodniu odbywają się w teatrze miejskim przedstawienia popularne za wstępem gratisowym dla ogółu, członkowie Rady miejskiej raz na zawsze mają wolny wstęp dla siebie i swych rodzin.

§ 7. Każdy wydział magistratu otrzymuje bezpłatną lożę, prezydentowi pozostawia się cztery do dyspozycyi, urzędnicy i służba miejska mogą korzystać z innych wolnych miejsc w audytoryum.

§. 8. W razie, gdyby przybył do teatru radca miejski, lub inny tego rodzaju osobnik, a miejsce, które chce zająć było zajęte przez kogoś, kto za bilet wstępu zapłacił, należy mu pieniądze zwrócić a miejsce oddać do dyspozycyi odnośnemu dostojnikowi autonomicznemu.

§ 9. Zamiast orkiestry pozwala się przedsiębiorcy używać aristonu lub katarynki, musi jednak złożyć ryczałtową kwotę 150.000 koron w kasie miejskiej, którą rozdzieli się pomiędzy poszczególne działy budżetowe.

§ 10. Przedsiębiorcy wolno pobierać od osób prywatnych należytość za bilety wstępu, albo też nie, podatek gminny musi jednak w całości uiścić.

§ 11. Garderoby, bufet i wychodki wydzierżawi gmina osobno i pobierać będzie za nie należytość dzierżawną, tak samo i wydawnictwo programów teatralnych i druk afiszów pozostają przedsiębiorstwem miejskiem.

§ 12. Przedsiębiorcy wolno skasować zupełnie dramat, a dawać jedynie przedstawienia z dziedziny operetki i baletu, według specyalnych wskazówek panów radców miejskich.

§ 13. (Jako pechowny, opuszcza się).

§ 14. Napis na teatrze: „Kraków — Narodowej sztuce“ — zmienia się na: „Kraków — swojej Radzie“.

§ 15. Dzierżawca, który zgodzi się na powyższe waruuki, winien jest złożyć w biurze prezydyalnem świadectwo umysłowego zdrowia i poczytalności, w zamian zaś za to, gwarantuje mu prezydyum po ukończeniu okresu dzierżawnego bezpłatne miejsce w Towarzystwie Dobroczynności, lub w braku pomieszczenia tamże w Zakładzie miejskim dla nieuleczalnych kalek.

W rosyjskim sztabie generalnym.

— Panowie! Dziś jeszcze musimy wypowiedzieć Chinom wojnę! Jutro byłoby już zapóźno, gdyż zapowiedzianą jest rewizya senatorska, bardzo więc łatwo możemy być pozbawieni urzędników intendantury, a bez nich obejść się nie potrafimy!

Kronika krakowska.

(Od czego zacząć? — Kłopoty Bilińskich. — Niewdzięczni urzędnicy. — Wysiłki kandydatów. — Jeden się o mandat nie ubiega. — Pracowita Rada i prezydent. — Komitety. — Jupe-culotte. — Moja kandydatura).

Właściwie niewiadomo od czego zacząć dzisiejszą kronikę, o czem pisać i na czem skończyć. W myśl zapowiedzi powinienem ją w całości poświęcić wyborom, gdyż to jest jedyny

aktualny temat, trudno jednak nie zawadzić bodaj mimochodem o *jupe-culotte*, które zawróciło głowę całemu społeczeństwu, tak męskiemu, jak i żeńskiemu, o proces tak zwany emigracyjny i wściekliznę. Ta ostatnia pojawiła się prawie niespodziewanie akurat w przededniu wyborów, wobec czego nasuwa się przypuszczenie, czy przypadkowo nie stoi z nimi w jakim związku przyczynowym. Pan Biliński z Grzegórzek ma szerokie pole do popisu, ale jak się zdaje, nie dziwi się wcale, wiedząc, że teraz na wszystkich Bilińskich przychodzą ciężkie czasy, bo ekscellencya tego nazwiska po długich a dolegliwych cierpieniach finansowych, przeniósł się w dobrze zasłużony stan spoczynku, a pan radca dworu z Krakowa poci się też niemiłosiernie, radaby bowiem dusza do raju, czyli on do wejścia w skład Rady miejskiej, ale jakoś cały interes idzie jak po grudzie, choć pan Juliusz, tyran Wielkiego Krakowa, niema nic przeciw temu i bardzo radby był, by pan Maryan znalazł się pomiędzy czterdziestu czterema wybranymi.

Związek ekonomiczny urzędników, który w wolnych od zajęcia chwilach, zajmuje się także i polityką, ma być onym wierzchowcem, na którym pan radca dworu ma wjechać do pałacu Wielopolskich. Urzędnicy, naturalnie wyłączając zbyt lojalnych mameluków, kiwają jednak jakoś niedowierzająco głowami, pamiętają bowiem, że pan radca dworu popiera urzędników tylko wtedy, gdy ich potrzebuje do zaspokojenia swych ambicyi, kiedy zaś chodziło o to, by poprawiono ich dolę, dziwił się ogromnie, co właściwie im się zachciewa, gdyż mają już dość, trudno zaś wymagać, by każdy został n. p. hofratem, zwłaszcza, jeśli nie jest krewnym żadnego ministra.

Obiecują też, że nie zapomną mu tej przysługi, kronikarz jednak twierdzi, że jest to tylko kiwaniem palcem w bucie, gdyż krakowska demokracya powoła w skład Rady tylko tych, którzy jej są mili i przyjemni.

Wogóle, w tym przedwyborczym okresie nie poznałbyś naszego poczciwego Krakowa, w którym aż się roi od samych Katonów i Arystydesów. Każdy myśli tylko o zbawieniu ludzkości i wejściu do Rady miejskiej, jeśli w niej jeszcze nie zasiada lub o utrzymaniu się przy mandacie, jeśli już piastował szczytną godność ojca Krakusowego grodu. Takich, którzyby chcieli powiedzieć: mamy już dość, wybierzcie sobie kogo innego, pomiędzy nami nie znajdziesz, krakowski narodek jest bowiem nienasycony!

Gdyby choć połowa obietnic wygłoszonych w tym czasie miała szanse urzeczywistnienia, Kraków byłby najszczęśliwszem mastem pod słońcem, zjeżdżaliby tutaj ciekawi z całego świata, by oglądać go, jako niebywałą osobliwość. Pardon! Znajdzie się jeden, który prawdopodobnie nie sięgnie po mandat, a tym jest hrabia Tonio, który będzie wolał w zaciszu swego domowego ogniska spocząć na... rydzach i marzyć nad tem, na co obrócić owe miliony, które wspaniałomyślnie obiecał ofiarować na cele narodowe. Oby tylko nie spełniło się znów przysłowie: obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo!

Konająca Rada, pomimo niepogody i wielkiego postu, pracuje gorączkowo, dość powiedzieć, że w jednym jedynym tylko tygodniu odbyła dwa posiedzenia, na których zajmowała się wszystkiem i niczem. Gadano jednak dużo, aby przekonać wyborców, że myśli się o ich dobrze. Wogóle robiło to wrażenie szopki, przeznaczonej na zamydlenie oczu galeryi.

Pan prezydent był w ciągłej podróży pomiędzy Krakowem a Wiedniem, naturalnie także ze względu na dobro miasta, bo swe interesy załatwiał tylko przy sposobności, trudno bowiem wymagać, by się nie skorzystało z okazyi i nie pochodziło za sobą, zwłaszcza, jeśli ma się i siły i ochotę do wdziania fraka ministeryalnego.

Komitetów wyborczych mamy już tyle, ile jest stronnictw, a każdy z nich ma swych jedynie patryotycznie usposobionych kandydatów, dających gwarancyę, że tylko dobro miasta będą mieć na celu. Nie przesadzimy wcale, jeśli przyjmiemy jako pewnik, że na czterdzieści cztery wakanse, jest przynajmniej trzystu kandydatów, a jeden lepszy i gorliwszy od drugiego. Ponieważ zaś tylko czterdziestu czterech marzenia będą mogły być ziszczone, reszta pozostanie malkontentami, narzekającymi, iż nie poznano się na ich wartości. Jak jednak Austrya zdobyła sobie już rekord światowy co do liczby emerytowanych ministrów, tak znów Kraków może ubiegać się o pierwszeństwo co do liczby onych zapoznanych wielkości. Gdybyśmy imionami ich chcieli ponazywać kasztany na plantacyach, brakłoby drzewa, ba nawet gałęzi dla niejednego.

Agitacya wre więc na całym obszarze starego Krakowa i gmin przyłączonych, a przyczynia się do podniesienia dobrobytu i dochodów miejskich, każde bowiem stronnictwo ma swoją knajpkę, gdzie regularnie odbywa codzień posiedzenie. Przychodzi z tego powodu niejednokrotnie i do nieporozumień małżeńskich, zwłaszcza, jeśli który z „panów domu“ zbytnio się rozpolitykuje i w podnieconym nieco (naturalnie tylko dyskusyą!) stanie, powróci na łono rodziny.

Płeć piękna wyborami się nie zajmuje, ma bowiem co innego na głowie, w pierwszym rzędzie nową modę, tak zwaną porteczkową, a potem powolne przygotowanie się do zbliżających się świąt Wielkanocnych, dzięki którym postrada życie niejedna pociecha tak zwanego popularnie świńskiego rodu.

Swoją drogą nowa moda jest wcale sympatyczna, choćby już tylko ze względów oszczędnościowych, każdy ojciec rodziny pociesza się bowiem myślą, że odtąd już i córki będą mogły dodzierać jego starej garderoby. Inteligentna część publiczności przyjęła *jupe-culotte* w teatrze oklaskami, ulica szyderstwem, najlepszy interes na tem zrobili złodzieje, którzy bezkarnie operowali w tłumie ciekawych przed magazynem Grabowskiego.

Panom kandydatom do Rady miejskiej podałbym dobry projekt, aby do noszenia tablic agitacyjnych, polecających ich kandydaturę, użyli niewiast w nowych kostyumach, a osiągną z pewnością znakomity skutek, lecz dyskusyę o tem pozostawiam już do następnego wielkopostnego rozmyślania, które okaże się za dwa tygodnie w sam historyczny dzień *Prima Aprilis,* kiedy to i ja pozwolę sobie ogłosić *urbi et orbi* swą mowę kandydacką, która niezawodnie podbije serca wyborców i utoruje mi drogę w podwoje pałacu Wielopolskich.

A zatem cierpliwości!...